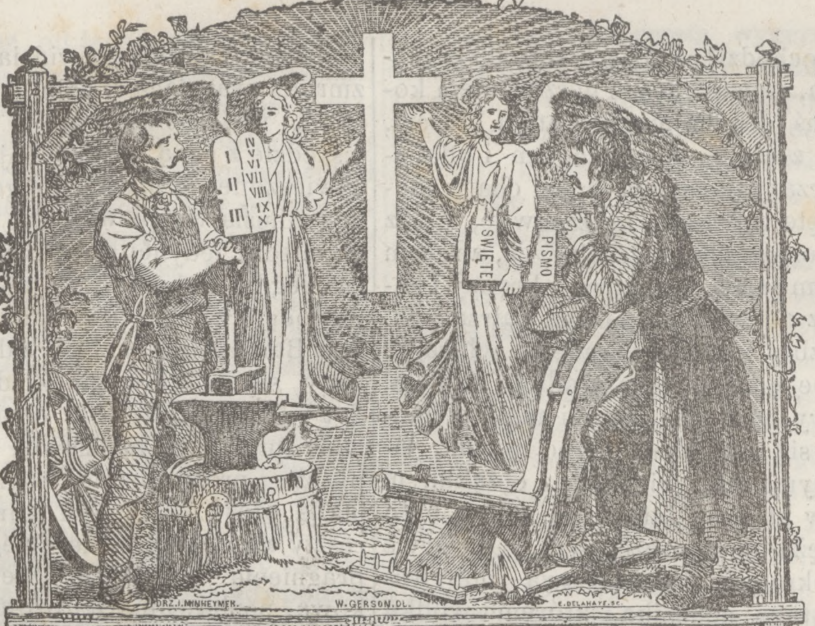
ROK CZWARTY.

№ 6.

WARSZAWA
D. 25 stycznia (6 lutego) 1859.

Niedziela; 5ta po Trzech Królach.



REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop. sr. 90 kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty a Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Błagamy Cię Panie, racz ostrzedz ustawiczną dobrocią czeladkę Twoję; a ponieważ ona całą swą nadzieję funduje na niebieskiej łasce Twojej, również niech zawsze Twą obroną wspomagana będzie. (Kollekta na Niedzielę 5tą po 3ch Królach.)

Kto Niebo posiądzie?

Któryż śmiertelnik, Wszechmocny Boże!
Kiedy nadejdzie czas zgonu,
Rzucając świat ten, prawo mieć może
Do twego zbliżyć się tronu?
Gdzie twój majestat tak okazale
Odwiecznem światłem jaśnieje,
Zkąd twoja Boska dobroć wspaniale
Człowieka spełnia nadzieje.
Tak twe niezmienne uczą wyroki:
To szczęście temuś przeznaczył,
Kto wszystkie życia swojego kroki
Sprawiedliwością naznaczył;
Kto nad znikomą — szczęśliwość trwałą,
Nad wielkość — przeniósł stan mierny,
Z namiętnościami kto walczył śmiało,
Krajowi swemu był wierny;
Kto się występkiem nigdy nie splamił,
Nie szarpał sławy bliźniego,
Kto się próżnością świata nie mamił,
Ile mógł, czynił dobrego;
Kto z sercem, z prawdą działając zgodnie,
Dla względów ani dla zysku
Nigdy się skłonić nie dał niegodnie
Do niewinności ucisku.
Słowem, ten tylko niebo posiędzie,
Kto cnotę wiernie szanował,
Kto pognębioną, zawsze i wszędzie
W nieszczęściu dźwigał, ratował.

Okropne skutki złego przykładu.

Przed jedną z chałup wsi Andrzejowa, w powiecie Radzyńskim, zebrała się liczna gromada kmiotków, usiłujących gwałtem dostać się do

izby, zkąd dochodził rozdzierający krzyk małego dziecka, pomieszany z narzekaniem kobiety i jakimś drugim chropowatym głosem, połączonym z silnem szamotaniem i odbijaniem wymierzanych razów. Drzwi chaty chociaż zamknięte wewnątrz na zasuwkę, uledz musiały nakoniec sile nacierających, a razem z upadnięciem ostatniej zapory, okropny i haniebny obraz odsłonił się oczom patrzących. Na środku izby, z rozczochranemi włosami, w poszarpanej odzieży leżała młoda kobieta, trzymając wychudłemi rękami małe niemowlę, któremi się zastawiała przed razami, jakie na nią wymierzał wieśniak z obłąkanym wzrokiem, w którym łatwo się można było domyśleć męża tej nieszczęśliwej. Obelżywe wyrazy i okropne przekleństwa dobywały się z ust tego nędznika, któremu wódka przytomność odebrała. Izba, w której się odbywała owa oburzająca scena, przedstawiała widok najstraszliwszego nieładu: potłuczone sprzęty i gliniane naczynia leżały bezładnie pomieszane jedne z drugiemi na ziemi, obok napół rozwalonego komina; w drugim zaś jej końcu na ławie pod oknem stała ośmioletnia dziewczynka, co z obojętnością odwróciwszy pyzatą twarzyczkę od bijących się rodziców, z największym smakiem wysączała resztę kropel wódki z prostej zielonej flaszki. Czas też już było pośpieszyć na pomoc nieszczęśliwej matce, co zmęczona bólem ciała i wzruszeniami ducha, bez przytomości potoczyła się pod ścianę, wypuszczając z objęć biedną, krzyczącą dziecinę. Jedna z przybyłych kobiet wzięła się do ratowania zemdlonej, podczas gdy inni wieśniacy z oburzeniem łajali okrutnika, zmieszanego widocznie niespodziewaném ich nadejściem. Podobne sceny zbyt często ze zgorszeniem wsi całej powtarzały się w chacie, do której wprowadziliśmy czytelnika. Mieszkańcem jej był Bartłomiej Siewruk, jeden z najzamożniejszych niegdyś gospodarzy, co w skutek nieszczęśliwego nałogu pijaństwa straciwszy bogatą spuściznę ojcowską, i teraz w gorzałce szukał ulgi przeciw dręczącym wyrzutom sumienia. Żona jego trzeźwa i pracowita niewiasta, z bólem serca widząc niechybną zgubę, wiszącą nad losem całej rodziny, o ile mogła, starała się własną pracą uchronić od gnębiącego niedostatku dwoje małych dzieci, jakiemi ich Bóg obdarzył. Codziennie widziano ją od świtu do zmroku pracującą w polu lub ogrodach dworskich, podczas gdy mały Bartoś, którego wszędzie z sobą nosiła, bujał się w płachcie zawieszonej u płota, a jego siostra ośmioletnia Anusia wyśpiewywała wesoło, strzegąc na miedzy jedynej krówki, pozostałej z licznego niegdyś dobytku. Ta to krówka stała się powodem wyżej opisanego, nieludzkiego obejścia Bartłomieja z żoną; gdyż tenże zadłużywszy się w karczmie, kiedy mu już na kredyt wódki dawać nie chciano, powziął zamiar sprzedania poczciwej Sadulki, pomimo płaczu i próśb biednej kobiety, i upłaciwszy jakąś część należności karczmarzowi, użyć reszty na zaspokojenie swego nieugaszonego pragnienia. Niedługo potem biedna Siewrukowa, pozbawiona tej ostatniej pomocy w gospodarstwie, doznając coraz gorszego obejścia się męża, zapadła ciężko na zdrowiu i skonała samotnie, bez ratunku, rzucając wejrzenie rozpaczy na swoje dzieci, których los w tej ostatniej chwili wydał się jej jeszcze okropniejszym. Mała Anusia, której się to jakoś dziwnem wydało, że matka choć ma otwarte oczy, nie porusza się na łóżku, i na krzyki Bartosia wcale się nie odzywa, porwawszy go na ręce, wybiegła na wieś do swej chrzestnej matki, prosząc o trochę mleka dla płaczącego brata. Z kilku słów dziewczęcia domyśliła się poczciwa wieśniaczka, co znaczyła osłupiałość Siewrukowej, a skoro wszedłszy do chaty, przekonała się naocznie o jej śmierci, pobiegła natychmiast zanieść tę smutną nowinę ojcu nieszczęśliwych sierot. Było to nad zachodem słońca; Siewruk wracał właśnie z pola i zostawiwszy woły przed karczmą, wszedł do izby, ażeby, jak powiadał, utopić kłopot w kieliszku. Na wieść o śmierci żony, powlókł się do chaty, gdzie na samym wstępie został uderzony widokiem, który pomimo bydlęcego opilstwa, rozdarł mu serce na chwilę. Poczciwa jego żona leżała bez życia na słomie, Bartoś czerwony z płaczu, okropnym krzykiem napełniał izbę, a mała Anusia nie pojmując swego sieroctwa, gryzła kawał suchego chleba, z zadziwieniem spoglądając na zmarłą matkę. Zbiegli się litościwi sąsiedzi dla oddania ostatniej posługi nieboszce, wnosząc ze szczerego żalu, jaki uważali w Bartłomieju, że go ten smutny wypadek zdoła

odwieść nakoniec od jego zgubnego nałogu. Lecz mylną była nadzieja poczciwych ludzi, gdyż zamiast poprawy po śmierci żony, z większą jeszcze oddał mu się pochopnością aż do zgonu, który sam sobie przyspieszył złem życiem. Umarł nieżałowany od nikogo, w opuszczeniu i nędzy, pozostawiając biedną Anusię samę jednę na świecie, bo mały jego synek wkrótce za matką przeniósł się do lepszego życia. Anusia była jeszcze bardzo młodą, zostawszy sierotą; natura nie odmówiła jej urody i zdrowia, a zręczność i chęć do pracy pozyskała jej ogólną przychylność. Lecz na nieszczęście od najmłodszego wieku patrząc na zły przykład własnego ojca, namiętnie polubiła wódkę. Szkaradny ten nałóg mniej był widocznym, dopóki będąc dziewuchą, pozostawała w służbie; lecz gdy pomimo jej ubóstwa, Goworczuk syn bogatego gospodarza z tej samej wioski, znęcony jej skrzętnością i urodą pojął ją za żonę, haniebne pijaństwo rozwinęło się w niej z równą gwałtownością, jak niegdyś w jej ojcu. Kłótnia i nieład wkradły się do chaty Goworczuka, Anna straciła dawną chęć do pracy, a nieszczęśliwy jej mąż po kilkuletniem najniezgodniejszem z nią pożyciu, umarł, przeklinając chwilę, w której powziął zamiar ożenienia się z pijaczką. Po jego zgonie Anna pozbywszy się ostatniej przeszkody, powstrzymującej zgubne upodobanie trunku, bez względu na pozostałe dzieci, dopóty marnowała mienie zmarłego męża, dopóki nie uległa najokropniejszemu niedostatkowi, który ją zmusił do szukania służby wśród obcych — i wnet też poszła w służbę za dziewkę do sołtysa rodzinnej swej wioski. Ale ubóstwo nie poprawiło nieszczęśliwej, a uczciwy sołtys patrząc na jej złe postępowanie, już tylko przez wzgląd na dzieci trzymał ją w swym domu. Cała wieś gorszyła się pijaństwem Anny, wróżąc jej jak niegdyś ojcu, najopłakańszą przyszłość. Przepowiednia ta miała się wkrótce sprawdzić w najokropniejszy sposób, jak to dalej zobaczymy. Pewnego wieczora sołtys wracając do domu, ujrzał z zadziwieniem, że kilkoro prosiąt, które zwykle zamykano w tej porze, stało zgromadzone pod szopą, pożerając coś z wielką chciwością. Zbliżył się tedy, chcąc zobaczyć, coby to było, i z największem przerażeniem ujrzał Annę bez przytomności leżącą na ziemi, której żarłoczne zwierzęta wygryzły już całą twarz z prawej strony, nie oszczędzając oczu i nosa. Zgrozą przejęty, przy pomocy zwołanej czeladzi, przeniósł zeszpecone jej ciało do izby, gdzie natychmiast udzielono jej ratunek ale wszelkie usiłowania co do zachowania jej życia okazały się bezskutecznemi. Anna żyła jeszcze wprawdzie noc całą, a chwilowo odzyskawszy przytomność, pytała, kto ją tak zbił straszliwie (gdyż sądziła, że ból jej pochodził z pobicia). Nazajutrz została odesłaną do szpitala pobliskiego miasteczka, lecz w drodze zakończyła nędzne życie, pozbawiona świętej pociechy religijnej, pozostawiwszy okropne wrażenie na świadkach swej śmierci. Nieszczęśliwe dzieci Anny Goworczuk, które znalazły przytułek u litościwych mieszkańców wioski rodzinnej, nie przestają budzić powszechnego zajęcia, i jest nadzieja, że wspomnienie okropnego końca ich matki, uchroni je w dalszym wieku od strasznego nałogu pijaństwa.

Wierny ten opis świeżo zaszłego wypadku, podanego w pismach publicznych, powinien także silnie przemówić do serc wszystkich rodziców, przypominając im święty obowiązek dawania dobrego przykładu swym dziatkom, za których prowadzenie zostaną wezwani kiedyś do złożenia rachunku przed Bogiem.

Rozmowa o Jeografii.

VIII.

—

Ojciec. Z powiatem Augustowskim graniczy z południa Łomżyński, w którym miastem powiatowém jest *Łomża* nad rzeką Narwią, licząca do 6 tysięcy mieszkańców. Jestto jedno z najpiękniejszych miast polskich, a chociaż dziś jest tylko powiatowém, za dawnych jednak czasów, kiedy Mazowsze stanowiło jeszcze oddzielne księstwo, należało do najgłówniejszych miast w kraju. Po wygaśnięciu rodu książąt Mazowieckich, księstwo ich zostało przez Króla Zygmunta I w r. 1526 przyłączone do korony Polskiej.

Jaś. Więc Mazowsze dawniej nie należało do Polski?

Ojciec. Owszem, Mazowsze zawsze było polskiém, i nigdy być niém nie przestawało

Polska w początkach swego istnienia podległą była władzy jednego pana czyli króla i składała jedno ciało. Ta jedność dawała Polsce siłę wewnątrz i broniła ją od nieprzyjaciół, którzyby na jej spokojność i bezpieczeństwo targać się chcieli. Ale w dawnych czasach istniało to przekonanie, że jak obywatel może swym majątkiem podług woli rozrządzać, tak też i król, który całym krajem władał, może państwo między swych synów dzielić. Powodowany tém nieszczęśliwém przekonaniem, jeden z największych królów Polskich, Bolesław Krzywousty umierając w r. 1139 ziemię Polską między czterech synów podzielił i takim sposobem jedność Polski rozerwał. Od tego czasu zaczynają się zwady między braćmi, wojny domowe, i chociaż po dwustu latach Władysław Łokietek znowu wiele części rozerwanych w jedno powiązał, niektóre prowincyje, jak naprzykład Szląsk, nigdy już się z resztą kraju złączyć nie mogły. Wtedy to, a mianowicie w r. 1139 i Mazowsze dostało oddzielnego pana, przez lat jednakże 70 to łączyło się z główną częścią Polski, to jest z Krakowem, to się od niego oddzielało; ostatecznie jednak w r. 1207 na całe lat trzysta się oderwało, aż póki nie poumierali ostatni książęta Mazowieccy, Stanisław w r. 1524 i Janusz we dwa lata po nim. Wtedy to król Zygmunt I. znowu je wcielił do korony polskiej. Otóż w tém księstwie Łomża zajmowała jedno z pierwszych miejsc. Dziś posiada ona kilka pamiątek, które dawnych czasów sięgają; jak naprzykład, starożytny kościół farny, piękny klasztor Kapucynów i kollegijum popijarskie, w którém dzisiaj mieści się szkoła powiatowa o 5ciu klassach. Łomża posiada cukrownię, to jest fabrykę cukru, jednę z największych w kraju. Po Łomży najważniejszém miastem jest *Tykocin* nad Narwią z pięciu tysiącami mieszkańców. Niegdyś był on miastem obronném, opasaném wałami, dziś wart widzenia tylko dla pomnika, który w r. 1774 wystawił Jan Klemens Branicki Stefanowi Czarnieckiemu.

Jaś. Któż to był ten Stefan Czarniecki?

Ojciec. Jeden z największych wodzów, jakich kiedy ziemia Polska posiadała. Opowiem wam o nim w krótkości, abyście osądzili, czy zasługiwał na to, żeby mu pomnik wzniesiono. Żył on w czasach bardzo dla Polski nieszczęśliwych, a mianowicie za trzech królów polskich z domu Wazów, to jest za Zygmunta trzeciego i dwóch jego synów Władysława czwartego i Jana Kazimierza. Wtedy to ludzie tacy jak Czarniecki byli bardzo krajowi potrzebni, bo go zewsząd cisnęli nieprzyjaciele. Nieszczęścia zaczęły się walić na Polskę za Władysława czwartego, ale je przygotował ojciec jego Zygmunt trzeci nietrafném postępowaniem, uporem, zbyteczném uleganiem obłudnym doradzcom. Wojny z Moskwą i kozakami za Władysława kraj trapiły; z pierwszą Władysław prędko sobie poradził, ale z drugimi trudniejsza była sprawa. W obu tych wojnach odznaczył się Stefan Czarniecki, już to pomagając do zdobycia Smoleńska, już to znosząc tłumy kozaków, którzy przeciw rzeczypospolitej oręż podnieśli.

Jaś. Przeciw rzeczypospolitej? co to rzeczpospolita?

Ojciec. Wiesz przecie, że kiedy jakim krajem rządzi cesarz, to kraj ten nazywa się cesarstwem, a kiedy król to królestwem, a książę to księstwem; ale były i są takie kraje, gdzie nie rządzi ani cesarz, ani król, ani książę, tylko naród wybiera rządców, którzy są stróżami praw, to jest pilnują, aby prawa były wykonywane, lecz sami ich stanowić nie mogą, wykonywają wolę narodu, i mają wskazane sobie właściwe obowiązki. Tacy rządcy mogą mieć różne nazwy: konsulów, prezydentów, burmistrzów, niekiedy jednak nazywają się i królami, jak było w Polsce i jak dzisiaj jest w Anglii. Otóż kraj w ten sposób rządzony nazywa się rzeczą pospolitą, to jest jakby rzeczą wszystkich *pospołu* czyli bez wyjątku, obchodzącą. Taką rzeczpospolitą była Polska, gdy kozacy przeciw niej bunt podnieśli. W wojnie z nimi odznaczył się Stefan Czarniecki, dwuletnią u nich niewolę wycierpiał, ale na wolność puszczony znowu dał się im we znaki, i zbrojne tłumy jedne za drugiemi znosił. Przy zdobywaniu obronnego miasta Monasterzyszcz, kulą w twarz ugodzony, miał gębę wskróś przeszytą. Hojnie przez króla i rzeczpospolitę wynagrodzony, gdy potém wzrósł w dostatki, zwykł był mawiać, kiedy mu kto wyrzucał, że z niczego doszedł do majątków i wysokich dostojeństw; ja nie z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli, urosłem. To jest nie wziąłem roli po rodzicach, nie do-

robiłem się majątku handlem solą, lecz krwią swoją wszystko wysłużyłem. Te jednak czyny Czarnieckiego niczém są w porównaniu z tém, co za Jana Kazimierza dokonał. Bo wtedy Polska stała już nad przepaścią. Z północy Szwed wdarł się w ziemie polskie, a prowadzony przez zdrajcę kraju, Radziejowskiego, całą prawie Wielko-polskę zajął; pomagał mu brandeburczyk, co to częścią dzisiejszego Królestwa Pruskiego władał, a na mocy prawa i przysiąg uroczystych, był obowiązany wiernością królowi Polskiemu. Gdy się jednak okoliczność nadarzyła, przysięgę złamał, i ze Szwedem się złączył, marząc o oderwaniu się zupełném od Polski i jeszcze o wzbogaceniu się jej kosztem. Z południa książe Siedmiogrodzki Rakoczy zajął już Kraków i chciał całą Ruś Polsce zabrać, Car Moskiewski Alexy wpadł na Litwę, kozacy się burzyli, a panowie wzajemnie się szarpali; zdawało się, że już ostatnia godzina dla Polski nastała, sam Król Jan Kazimierz uszedł z kraju i na Szląsk się schronił. Miłym jest nam przyjaciel w szczęściu, ale jakże stokroć milszym jest, gdy w nieszczęściu pociesza i rękę podaje, gdy lecących w przepaść ratuje i z ostatniej toni wyrywa. Tym przyjacielem był Stefan Czarniecki. On ożywił ducha Polaków, zawiązawszy konfederacyę czyli sprzymierzenie Tyszowieckie w r. 1655, on króla nazad do kraju sprowadził, on Szwedów zbił i z Polski wypędził, gdy tymczasem Stanisław Potocki Rakoczego na głowę poraził i do ucieczki przymusił. Uwolniwszy kraj od najsroższego nieprzyjaciela, to jest Szweda, Czarniecki z woli króla i rzeczypospolitej jeszcze morzem popłynął na pomoc Duńczykom, których także Szwed napastował, wypędził go i z Danii, a gdy Szwedzi uciekając, na wyspie Alzen w miastach Norburgu i Sonderburgu się obwarowali, Czarniecki z Polakami rzucił się z koniem w morze, przebył wpław cieśninę morską, wpadł na wyspę i oba miasta zdobył. Za te wszystkie czyny został wyniesiony na godność wojewody ruskiego, i w r. 1661 otrzymał od rzeczypospolitej z prawem dziedzictwa starostwo Tykocińskie ze wszystkiemi do niego należącemi dobrami. Sądzicie może, że syt chwały osiadł sobie spokojnie, żeby na starość po trudach wypocząć; nie, bo rzeczpospolita znowu jego mądrości i męztwa na pomoc wzywać poczęła, gdy kozacy na Ukrainie nanowo bunt podnieśli. Czarniecki udał się tam, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, a wyciąwszy wpień zbuntowanych, już dla nagłej gorączki dalej służyć nie mógł, lecz się udał z powrotem do swych majętności. W tej podróży otrzymał list od króla, który go mianował Hetmanem Polnym koronnym, to jest naczelnym wodzem wojska Polskiego; nie cieszył się z tego nowego zaszczytu Czarniecki, lecz przeczytawszy list królewski wyrzekł: wszakżem ja nie raz mówił, że mi wtenczas władzę hetmańską dadzą, kiedy ani siła do wojny, ani ręka do szabli zdolne nie będą; jeżeli mi jednak zdrowia Bóg użyczy, starać się o to będę, żeby król jegomość nie żałował tej łaski swojej, która mnie spotyka; jeżeli zaś umrzeć przyjdzie, to buława śmiertelnego chyba grobowca ozdobą będzie. Lecz siły go coraz bardziej opuszczały, niesiono go w lektyce; gdy już jednak czuł, że się ostatni koniec zbliża, kazał się zanieść do wiejskiej lepianki we wsi Sokołówka, wyspowiadał się z grzechów swoich przed kapłanem, pożegnał wszystkich co go otaczali, i kazał jeszcze przyprowadzić swego konia, nieodstępnego towarzysza jego wypraw wojennych, a wierny koń, pożegnawszy swego pana jakby przeczuwając zgon jego, wyprowadzony z izby, nic jeść nie chciał, nogami w ziemię kopiąc, a żałośnie na wchodzących i wychodzących spoglądając, padł nakoniec i ostatnie tchnienie wyzionął. Umarł Czarniecki w roku 1665 mając lat wieku 66. Wnuk jego po córce Jan Klemens Branicki, na wieczną pamiątkę wystawił mu pomnik w Tykocinie, który do dnia dzisiejszego oglądać można. No Jasiu, jakże uważasz, czy Czarniecki zasłużył na ten pomnik z kamienia ciosowego?

Jaś nie namyślając się wcale, żwawo zawołał: jakto? tylko z kamienia ciosowego, a nie ze złota i kości słoniowej?

Ojciec nic nie odrzekł, tylko syna ucałował i tak mówił dalej: Prócz Łomży i Tykocina zasługują jeszcze w powiecie Łomżyńskim na wzmiankę miasta: Nowogród, Kolno, Wizna i inne.

Jaś. Nowogród leży podobno w ziemi Kurpiów?

Ojciec. Tak; był on niegdyś miastem obron-

ném i ludném. Dziś ma ledwo dwa tysiące mieszkańców, z których starozakonni zajmują się handlem, chrześcijanie, składający się z Mazurów i Kurpiów, rolą. Tych ostatnich nazywają jeszcze dla różnicy od Kurpiów wiejskich, *gryczanami*, dlatego, że się trudnią wypiekaniem i sprzedażą ulubionych tam placków gryczanych. O kilka mil od Nowogrodu leży miasto *Kolno*, także z dwoma tysiącami mieszkańców, niegdyś bardzo handlowe; w skutek jednak różnych przemian krajowych podupadło, do czego jeszcze się przyczyniły kilkakrotne pożary, które to miasto nawiedzały. Kiedyś, gdy czytać będziecie historyję miast polskich, uderzy was mnogość tych nieszczęśliwych przypadków od ognia, które nieraz już nie kilka domów dotykały, ale całe miasta w perzynę obracały. Nieszczęśliwa to nasza obojętność na dobro ogółu jest tych nieszczęść przyczyną; żyjemy z dnia na dzień, oddając całe swoje i bliźnich swoich mienie opiece losów, bez przyłożenia się własnego, i zapominamy o mądrém przysłowiu polskiém, że *Pan Bog strzeże* tylko *strzeżonego*.

O *Kolnie* nie wspominałbym wam w tém miejscu, gdybym nie miał wam podać jednego imienia, które miastu temu rozgłos w świecie nadało. Oto polak imieniem *Jan z Kolna* przed czterystu blizko laty, a mianowicie w r. 1476 odkrył nieznaną do owego czasu ziemię Labrador, która jest częścią Ameryki północnej.

Jaś. Tata nam jeszcze nic o Ameryce nie mówił; czy to taki kraj jak Polska?

Ojciec. Ameryka jest częścią świata, odkrytą dopiero w roku 1492. Gdybyś z Warszawy udał się w którąkolwiek stronę na północ, na południe, na wschód lub na zachód, i przebył rzeki, góry, morza, jakiebyś po drodze natrafił, doszedłbyś do oceanu, który ląd stały oblewa. Cały ten ląd, między oceanami zawarty, podzielono na trzy wielkie części, które jedne od drugich oddzielają się górami i morzami. Tę część, w któréj my mieszkamy, nazwano Europą, a tę, co leży na wschód od nas za górami Uralskiemi i morzami Czarném i Kaspijskiém, nazwano Azyją, a tę co na południu, od nas, za Morzem Śródziemnem, nazwano Afryką. Te trzy części świata, Europa, Azyja i Afryka, były najdawniej człowiekowi znane i dlatego nazywają się *Światem Starym*. Kolebką rodu ludzkiego była Azyja, gdzie mieszkali pierwsi ludzie od Boga stworzeni, Adam i Ewa. Starożytni sądzili, że za temi lądami już jest koniec świata i że innych krajów, ani ludzi nigdzie już niema. Tymczasem jeden Włoch, rodem z miasta Genui w Sardynii, nazwiskiem Krzysztof Kolumb, odkrył w r. 1492 nową ziemię, daleko większą od Europy, to jest od tej części świata, w której nasza Polska leży. Ziemię tę nazwano później *Ameryką*. W kilkadziesiąt lat potém, kiedy ludzi opanowała żądza odkrywania nowych krajów, żeglarze, to jest pływacy morscy, po kolei odkryli mnóstwo nieznanych wysp na południe od Azyi i nazwali je wszystkie razem jednêm imieniem *Australazyi*, to jest Azyi południowej, albo krócej, *Australii*, to jest ziemi południowej. Te wyspy leżą pośród Oceanu Wielkiego, dlatego je nazywają jeszcze *Oceaniją*. Australija czyli Oceanija stanowi piątą część świata. Niektóre z tych wysp odkryto w roku 1542, inne w 1600, inne dopiero przed stu laty, a są i takie które odkryto przed kilkudziesięciu laty. Ameryka i Oceanija nazywają się *Swiatem Nowym*.

Jaś. Proszę taty, a któraż część odkrył Polak?

Ojciec. Ziemię Labrador w Ameryce północnej. Jan z Kolna zostawał w służbie króla Duńskiego, który poruczył mu dowództwo jednego okrętu i wysłał w stronę północno-zachodnią dla dowiedzenia się o losie Duńskiej osady, o której długi czas nie miano żadnej wiadomości. Szukając Grenlandyi, gdzie ta osada znajdować się miała, Jan z Kolna odkrył inną dotąd nieznaną krainę, a która jest częścią Ameryki. Odkrył ją w r. 1476, a zatem na 16 lat przed odkryciem Srodkowej Ameryki przez Kolumba.

Nakoniec wspomnieć wam muszę o mieście *Wiznie* w powiecie Łomżyńskim leżącém. Dzisiaj Wizna liczy wszystkiego dwa tysiące mieszkańców; był jednak czas świetności tego miasta, czas, który wreszcie dawno już przeminął. Bo przed pół-tysiącem lat Wizna, chociaż bardzo krótko, była stolicą książąt Mazowieckich, później zaś główném miastem ziemi Wizkiej. W zamku Wizkim czas jakiś mieszkała Bona żona Zygmunta Starego, zmarłego w r. 1548; dziś już ani gruzów zamku tego nie widać.

Jaś. To Boną się nazywała Królowa Polska?

Ojciec. Tak; była to kobieta przewrotna, mściwa, intrygantka, z którą nawet syn jej Zygmunt August, mimo całą uległość synowską i nieograniczoną dobroć serca, poradzić sobie nie mógł i prosił, żeby wróciła do kraju, który na nieszczęście Polski, kiedyś opuściła.

Jaś. A zkądże ona była rodem?

Ojciec. Z Włoch, ale właściwiej jednak o niej powiedzieć przysłowiem polskiém, że była z piekła rodem.

Kilka szczegółów z życia Stanisława Leszczyńskiego króla polskiego.

—

Stanisław Leszczyński król Polski, następnie Książę Lotaryngii i Baru, posiadał przymioty stanowiące wielkich monarchów; najwięcej jednak uwielbiano w nim szlachetność, dobroć serca i miłość dla nieszczęśliwych, zkąd mu nawet nadano przydomek *dobroczynnego*. Kilka rysów poniżej podanych, dowiodą najlepiej, że nigdy podobny przydomek nie był sprawiedliwiej zasłużony.

Książę ten, syn Rafała Leszczyńskiego wojewody Poznańskiego, będąc jeszcze chłopięciem i widząc prowadzonego do więzienia z rozkazu wojewody jednego z domowników za jakieś przewinienie, pobiegł ze łzami w oczach do ojca, prosząc o łaskę dla niego, a kiedy mu jej odmówiono, był niepocieszony. Nazajutrz wymknąwszy się cichaczem z domu, pobiegł dowiedzieć się, jak się ma więzień.

— Jak ten, co żyje o chlebie i wodzie, odpowiedziano mu.

Chłopiec nie może przenieść na sobie, ażeby nie osłodzić przynajmniej przykrości więzienia skazanemu, dostarczeniem mu lepszego pokarmu. Prośbami i obietnicami udaje mu się zjednać sobie dozorcę więzienia, o tyle, że ten przyrzeka uprzedzić więźnia, iżby o wskazanej godzinie znajdował się przy oknie. Uradowany tym początkiem Stanisław wraca do zamku, zwierza się jednemu z dworzan ze swego zamiaru i naradza się z nim wspólnie nad środkami wykonania go. Zaopatrzywszy się w koszyk z żywnością i w długą tyczkę, udają się obadwa wieczorem pod okna więzienia; ale tam spotyka ich nowa trudność: tyczka za krótka. Co tu robić? Dworzanin radzi wrócić się do domu.

— Zaczekaj woła malec, przychodzi mi myśl; postaw mię na swoich ramionach, a może dosięgnę tyczką okna.

Jakoż dosięgnął go rzeczywiście, i można sobie wyobrazić radość, jakiej doznał z przezwyciężenia przeszkody, która zdawała się kłaść nieprzebytą tamę w przyniesieniu ulgi cierpiącemu. Zdolny do podobnego czynu w 8ym roku życia, Stanisław musiał zasłużyć, będąc na tronie, na imie *dobroczynnego.*

Pewnego dnia, kiedy (będąc księciem Lotaryngii) przeglądał materyały przygotowane do budowy jednego skrzydła swego pałacu, ze świtą oficerów garnizonu Nancy (we Francyi), jeden z nich na widok massy robotników pochylonych nad kamieniami, które obrabiali, rzekł dosyć głośno, tak, iż to słyszał równie król jak robotnicy:

— Oto trzoda bydła, kująca kamienie.

— Bardzo się pan mylisz, odrzekł król z żywością; wszyscy ludzie są ludźmi, a ci, których widzisz, tem więcej zasługują na szacunek i poważanie, że są ludźmi użytecznymi.

I wchodząc jednocześnie w środek pracowni, zapytał swej świty, czy pomiędzy tą massą kamieni podobnych do siebie, potrafią odróżnić te, które jedną i tą samą ręką obrobione zostały; a gdy mu odpowiedziano, że to zdaje się niepodobnem, król zwracając się do robotników, polecił rozpoznać każdemu swoję pracę, co też uskutecznili bez trudności.

— Przyznać jednak musimy, moi panowie, rzekł wtedy Stanisław, że to niemała zdolność jak na bezrozumne bydlęta; ale znajdziemy w nich może inne jeszcze przymioty.

I wziąwszy w rękę cyrkiel, zaczął porównywać rozmiary kilku kamieni, co stykać się miały ze sobą w budowie—jeżeli pochwalił wykonanie, robotnik usiłował dać się poznać głębokim ukłonem; jeżeli przyganił, nikt się nie ruszył. Kiedy król obchodził w ten sposób pracownię, podmajstrzy chcąc zwrócić na siebie jego uwagę, rzekł, że rysunki on sam tylko wykonywał, jedyną więc zasługą jego towarzyszy było odpowiednie ich obrobienie. Ci dotknięci temi słowy zawołali, że to nie było rzeczą tak trudną uskutecznić rysunek, według wzorów przez biegłego ar-

chitekta dostarczonych, i że każdy z nich zrobiłby to równie dobrze, gdyby odeń tego zażądano.

—A więc mój przyjacielu, rzekł król, rzucając ołówek w bogatym sztućcu temu, który zdawał się okazywać najwięcej pewności, odrysuj mi na tej bryle kształt kamienia węgłowego, podobnego do tego, co tu jest obok, a ten piękny sztuciec będzie twoim.

Robotnik wykonał rysunek z największą dokładnością, król zaś zwracając się do swej świty, rzekł głośno:

—Jak na *bezrozumne bydlę* to wcale nieźle; mój Boże, jakżebym rad przy pomocy ołówków przemienić tę *trzodę* w architektów!

Wracając król z przechadzki, znalazł robotników przy podwieczórku posilających się chlebem i zapijających go wodą; chcąc wprowadzić ich w dobry humor i rozwiązać języki, kazał uczęstować ich hojnie winem, co gdy nastąpiło, zasiadł pomiędzy nimi na kamieniu, i ażeby dać naukę zupełną młodym oficerom swego orszaku, której zdawali się potrzebować, zaczął porównywać stan żołnierza ze stanem robotnika; a czyniąc tych ostatnich sędziami, taki nadawał obrot swym kwestyom, iż wyższość była zawsze po stronie robotnika. Wkrótce ludzie ci tak napozór prości i nieokrzesani, znaleźli na dnie flaszy najwymowniejsze dowody na poparcie swej sprawy. Mularze budujący po miastach domy i zabezpieczający je fortyfikacyami, byli, według nich, ludźmi bardzo zacnymi, na których polegało bezpieczeństwo publiczne i prywatne. Jakaż to różnica, mówili, pomiędzy professyą żołnierza, który niweczy dzieła Stwórcy, a professyą mularza, który je zdobi. Żołnierz wzięty następnie ze stanowiska pełnionego obowiązku, był sądzonym jeszcze surowiej: wszak tysiące żołnierzy, dodawali oni, wystawia się na śmierć, dla obrony murów, dzieła mularza.

Przedmiotem rozmowy byli dotąd sami tylko żołnierze.

— A cóż też powiecie o tych panach, rzekł król, wskazując na oficerów swej świty, którzy sztukę niszczenia kładą tak wiele wyżej nad szlachetne rzemiosło kamieniarzy?

—Najjaśniejszy panie!, odrzekł uniżenie jeden z zapytanych; zacni ci panowie nie są zapewne tak okrutnymi na wyłomie, jak są nimi dla żołnierzy, których tam posyłają.

— Ratuj się kto może, zawołał król, śmiejąc się; pozwoliliśmy mówić bydlętom, a oto jak kąsają!

Ten rys jakkolwiek drobny, mówi sprawozdawca tego faktu, zdawał nam się godnym przywiedzenia, gdyż prócz nauki moralnej, jaką zawiera, maluje zarazem naturalny rozsądek, wysoką mądrość i dobroć serca króla Stanisława.

Obrazki
z życia ludu Litewskiego.

—

II.

Tomasz Bubion dozorował we dworze bydełko swoich panów, a córka jego młoda dziewczyna, przychodziła doić krówki pielęgnowane przez ojca. Ale od jakiegoś czasu Tomasz strzegący pilnie i dobra pańskiego i sławy swego dziecka, dostrzegł trochę płochości w córeczce swojej, a zapewniwszy się, że ona była na złej drodze, wstrzymał ją pewnego ranka, gdy szła do obory dla wydojenia krówek, i kazał wrócić do domu; przyszedłszy zaś do pana, prosił go, aby inną dziewkę naznaczył na miejsce jego córki, bo ona (rzekł) niema czystego serca, i niegodna chodzić koło pańskiego dobra; jeszcze się stanie jakie nieszczęście.

Nie bierzemy tych słów poczciwego Tomasza za skutek pochlebstwa lub zabobonu. Daj Boże owszem, abyśmy podobnie jemu wierzyli, że ze splamionemi rękami, z pokalaną myślą i nieczystem sercem zabierając się do pracy, możemy tę pracę popsuć, jakby ją zatruć i karę Bożą na dom niewinny ściągnąć. Ta myśl wstrzymałaby może niejednego, bo złe nigdy się odrazu bez rozmysłu nie popełnia; ma ono swoje stopnie, podobnie jak dobro byle tylko słuchać sumienia.

OD REDAKCYI

Nadesłano do Redakcyi Czytelni Niedzielnej:

1 Dla Siostry Klary w Sulejowie od N. N. Rsr. 30.

2. Na budowę Kościoła i klasztoru WW. PP. Marjawitek w Częstochowie.
Od E. i A. F. z Kowla w gubernii Wołyńskiej Rs. 3.
„ I. K. z Krasnyhradu. . . . „ 9.

W druk. J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa d. (19) 31 stycznia 1859 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*